Nr. 2. 1933 R. XXIX.

GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH

DWUMIESIĘCZNIK

PRENUMERATA WYNOSI:
Rocznie (z przesyłką) 1.50 zł.

KONTO CZEKOWE
P. K. O. Nr. 409.020

POJEDYNCZY NUMER:
20 GR.

Adres Redakcji i Administracji: „GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH"
Kraków, ulica Mikołajska L. 30. Telefon Nr. 132-39.

MARZEC—KWIECIEŃ 1933.

KALENDARZYK PANIEŃSKI:

Na Marzec:

1 Popielec
2 SS. Sekundylli i Januarji mm.
3 Kunegundy cesarzowej
4 Kazimierza królewicza P.
6 Kolety panny
7 Perpetui i Felicytaty
9 Franciszki i Katarzyny
13 Chrystyny i Eufrozyny pp.
14 Matyldy
15 Matrony p. służebnej
17 Gertrudy
19 S. Józefa Obl. N. M. P.
20 Parascewy i Cyrjaki pp.
22 Katarzyny p.
23 Teodozji
25 Zwiastowanie N. P. M.
26 Duli p. służebnej
27 Lidji męcz.
31 Balbiny p.

Na Kwiecień:

1 S. Teodory p.
2 Marji Egipcjanki
3 Burgundorfy p.
5 Ireny p.
6 Juljanny Koneljoneńskiej
8 Koncessy p.
9 Marji Kleofasowej
12 Wissy p. męcz.
13 Wielki Czwartek
14 W. Piątek — Domniny p.
15 W. Sobota — Anastazji p.
16 Wielkanoc
18 Antji p.
20 Agnieszki p.
22 Tarbuli i jej służebnej męcz.
26 M. B. Dobrej Rady
27 Sw. Zyty panny
28 Walerji p.
30 Katarzyny Seneńskiej.

Jubileusz Odkupienia.

Rok 1933 jest rokiem jubileuszowym, z nim bowiem upływa 1900 lat od ustanowienia Przenajśw. Sakramentu Ołtarza. — Przypomina Mękę, Ukrzyżowanie i śmierć Pańską, ogłoszenie pod krzyżem Najśw. Marji Panny, jako Matki naszej, Zmartwychwstanie Pańskie, udzielenie władzy odpuszczania grzechów Apostołom, ustanowienie prymatu św. Piotra i jego następców papieży, przypomina Wniebowstąpienie, Zesłanie Ducha Św. i pierwsze nauki apostolskie. — Niema Jubileuszu, który mógłby przypominać zdarzenia bardziej cudowne. Dlatego to Ojciec św. pismem z dnia 6-go stycznia 1933 r. ogłasza na ten rok wielki Jubileusz, który trwać będzie od 2-go kwietnia 1933 roku do 2-go kwietnia 1934 roku.

Ojciec św. spodziewa się, że rok ten jubileuszowy przyniesie nietylko obfite korzyści i łaski duchowne, ale także i we wszystkich innych dziedzinach czysto doczesnych. — Pan nasz Jezus Chrystus mówił, że Królestwo Jego nie jest z tego świata. Nic jednak nie może nam przeszkodzić w błaganiu Boga, aby zechciał roztoczyć Swe błogosławieństwo i nad sprawami ziemskiemi, podnieść je do rzeczy niebieskich, aby i one w sobie odbijały nieskończoną łaskę Odkupienia.

Ojciec św. wzywa wiernych do rozważania Męki Pańskiej, zwłaszcza w Wielki Piątek, a także do przystępowania do Spowiedzi i Komunji św. nietylko w okresie Wielkanocnym, ale także w innym czasie, by ubłagać pokój dla tych wszystkich, którzy go potrzebują także na terenie społecznym, politycznym i międzynarodowym.

Jako wierne dzieci Kościoła św. pójdźmy za głosem Ojca świętego!...

Komunikaty

(dla Krakowskiego Stowarzyszenia św. Zyty).

MARZEC Dnia 3-go marca: — Pierwszy piątek miesiąca. — Całodzienna adoracja Przenajświętszego Sakramentu w kościele św. Barbary.

5-go marca: (niedziela): O godzinie 4-tej popołudniu zmiana tajemnic Apostolstwa Modlitwy.

6-go marca: (poniedziałek): Początek rekolekcyj dla dziewcząt służących w kościele św. Barbary.

26-go marca: (niedziela): Walne zebranie w Sali Sodalicyjnej przy kościele świętej Barbary o godzinie 4-tej popołudniu.

31-go marca: Kwartalne nabożeństwo Stowarzyszenia św. Zyty o godzinie 5.30 rano z kazaniem. — Odpust zupełny dla członkiń Stow. św. Zyty.

KWIECIEŃ. Dnia 8-go kwietnia: Nabożeństwo Sodalicyjne o godzinie 5.30 rano w kościele św. Barbary.

W dniach: 25, 26 i 27-go kwietnia: Trzydniowe nabożeństwo ku czci św. Zyty w kościele św. Barbary o godzinie 6-tej wieczorem.

27-go kwietnia: Uroczystość św. Zyty. O godzinie 5.30 Uroczyste nabożeństwo z kazaniem.

30-go kwietnia: (niedziela): Walne zebranie w sali Sodalicyjnej przy kościele św. Barbary o godzinie 4-tej popołudniu.

Nr. 2. Marzec—Kwiecień. 1933.

GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH

DWUMIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM STOW. ŚW. ZYTY.

Dlaczego mam się modlić?

Nawiązując do pierwszego artykulu, podanego w pierwszym tegorocznym numerze naszego pisemka, w którym Ojciec św. mówi „O skuteczności modlitwy w obecnej niedoli“, — podamy teraz kilka praktycznych uwag o modlitwie. **Czem jest modlitwa?** — Modlitwa jest najwspanialszym aktem, jaki może wykonać duch ludzki, dlatego ze wszystkich piękności ziemskich, najbardziej zachwycający jest widok twarzy klęczącego człowieka, pogrążonego w modlitwie przed majestatem Bożym.

„**Jam jest Pan Bóg twój**“ — brzmi pierwsze przykazanie Boże, w którem Pan i Bóg nasz jakby mi przypominał: Jestem twoim Stwórcą, a ty jesteś moim stworzeniem! — Mam prawo żądać od ciebie hołdu w postaci modlitwy. Jestem potężny, a ty jesteś nikłym pyłkiem! — Miej sobie za zaszczyt, że możesz się do Mnie zwracać w modlitwie. Jam silny, a tyś słaby(a)! — Szukaj u Mnie mocy, wsparcia i pociechy przez modlitwę. Oto trzy praktyczne uwagi, które dziś podajemy: 1) Modlę się, bo to jest moim obowiązkiem; 2) modlę się, bo to jest dla mnie wielki zaszczyt i 3) modlę się, bo modlitwa jest źródłem moich sił.

1) **Modlę się, bo to jest moim obowiązkiem.** — „Jam jest Pan Bóg twój“. W tem króciutkiem zdaniu, Bóg napomina nas, byśmy w modlitwie składali Mu hołd i przez to się z Nim jednoczyli! Nagli nas do wewnętrznego zjednoczenia się i nie zadawalnia się chłodnem, wyrachowanem spojrzeniem, zatroskanem spoglądaniem co pewien czas „na Boga siedzącego w nieskończonościach na Swym tronie“. Czy daleko jest od nas Bóg? Gdzie tam! „W Nim żyjemy, i ruszamy się, i jesteśmy“ (Dzieje Apostolskie 17, 28).

„Panie, powiedz nam, gdzie mieszkasz?“ — pytali się pewnego razu Chrystusa Pana apostołowie. Wiecie, co to znaczy, że moim obowiązkiem jest modlitwa? To, że i my często pytamy się Boga: „Panie, gdzie mieszkasz?“ — Jaka będzie pierwsza odpowiedź? „Chwały Twojej pełne są niebiosa i ziemia“. Bogiem napełniony jest cały świat. On jest początkiem wszystkiego. On jest źródłem każdej szlachetnej myśli. On jest sprawcą wszystkich naszych dobrych uczynków. Czy nie powinniśmy składać hołdu Panu Bogu?!...

a) „Panie, gdzie mieszkasz?“ W każdej duszy czystej i bez grzechu. Każda czysta dusza jest świątynią, ołtarzem, monstrancją. I moja i twoja! Jak delikatnie trzeba się obchodzić z duszami! Jestem niosąca Chrystusa;

ja „niosąca Boga“, „niosąca Chrystusa“, klękam i składam hołd mojemu Bogu, mojemu Chrystusowi!

b) „Panie, gdzie mieszkasz?“ W codziennych drobnych okolicznościach życia. Kiedy czynisz dobrze, kiedy cierpisz bez narzekania — Bóg przebywa w tobie, jeśli dla Niego czynisz dobrze i znosisz cierpienia. Kiedy przychodzi nieprzyjemny gość, albo zjawia się nieoczekiwana przeszkoda, czy choroba, która przykuwa do łoża, albo ciężka praca — Bóg mieszka w tobie, jeśli dla Niego to wszystko znosisz cierpliwie. Wszystko to jest modlitwą, hołdem, składanym Bogu Wszechmogącemu. — Więc modlić się i hołd składać Bogu można nietylko słowem, ale również myślą, westchnieniem, czynem i życiem!

Tego rodzaju hołd i taka modlitwa jest również moim najpierwszym i najbardziej katolickim obowiązkiem. — Może cię zadziwi to powiedzenie: Pokorne uwielbianie Boga, codzienna modlitwa jest tak istotną częścią wiary katolickiej, takim obowiązkiem, że kto się nie modli, tego właściwie nie można zaliczyć między katolików.

Słyszy się teraz często narzekania i skargi z ust wielu, że przy objęciu posad, wszędzie pomija się katolików, ba, nawet się ich prześladuje. Niestety tak jest! Ale... Wielu z tych, którzy się skarżą, niema prawa mieszać religji do krzywd im wyrządzonych. Naprzykład, jeśli ktoś tylko wtenczas przyszedł do świadomości swojego katolicyzmu, kiedy odmówiono mu posady, taki człowiek niema prawa się skarżyć! W naszej religji nie wystarcza, jeśli ktoś tylko z metryki należy do Kościoła, ale musi przyczynić się swojem życiem, cnotami, przekonaniem do podniesienia dobrej sławy katolicyzmu. Powiemy jeszcze więcej: nie może być katolikiem ten, kto się nie modli! Bo modlitwa jest moim najbardziej ludzkim obowiązkiem!

2) **Modlę się, bo to dla mnie zaszczyt.** — Modlitwa nie jest tylko moim obowiązkiem, ale jednocześnie wielkim zaszczytem. Zdaje się, że tego nie trzebaby tłumaczyć. Już sama myśl napawa dumą, że ja, znikomy pyłek ziemski, w każdej chwili, w jakiejkolwiek sprawie mogę mieć posłuchanie przed Majestatem Bożym. Nie potrzeba tam żadnych polecających listów, ani wyczekiwania w przedpokojach, nie wysyła Bóg do mnie na omówienie sprawy swojego sekretarza, ale zaraz, gdy proszę, przyjmuje mnie osobiście w każdej sprawie. Co za wspaniała nauka Kościoła, że modlitwa posiada jednakową wartość bez względu, czy wzbija się ku niebu z lepianki, czy z pałacu! Czy brzmi w niej prośba o kawałek chleba, czy też mieści się troska o losy całego państwa! Nie o to chodzi, z jakiego pochodzi środowiska, czy z nizin, czy z wyżyn społecznych, lecz tylko o to: jakie serce ją zrodziło!

Lecz, jeśli modlitwa jest zaszczytem, to nie można tego zrozumieć, dlaczego wielu się jej wstydzi, dlaczego się z nią kryje? Bezwątpienia, wielu znalazłoby się w kłopotliwem położeniu, gdyby się musieli publicznie modlić!

Kilka lat temu rodzice z Holandji odwiedzali dzieci węgierskie, które były w Holandji na kolonji wakacyjnej. Jeden z kapłanów odprowadzał ich po stolicy. Kiedy weszli na obiad do restauracji, przed obiadem całe

towarzystwo z prostotą, najnaturalniej, przeżegnało się i na środku wspaniałej sali odmówiło modlitwę przed jedzeniem. Co pomyśleli o tem obecni, niewiadomo, ale nie można zaprzeczyć, że Holendrzy postąpili poprawnie. Zresztą, jeśli kto jest komunistą, to lubi okazać to choćby czerwonym kwiatkiem: niech wiedzą wszyscy, kim jestem! Polak nie wstydzi się swoich barw narodowych: niech wiedzą, kim jestem! A katolik miałby się wstydzić? Katolicyzm, to wiara i kultura! Katolicyzm, to świetna przeszłość i nadziei pełna przyszłość! Co w tem krępującego?! — Tak: to, że się modlę, że się modlę po katolicku, to jest nietylko moim obowiązkiem, ale i zaszczytem!

3) **Modlę się, bo modlitwa jest dla mnie źródłem sił.** — Tak: modlę się nietylko dlatego, że to jest Moim obowiązkiem, ale i dlatego, że to dla mnie zaszczyt, ale i dlatego, że modlitwa jest źródłem moich sił. „Gdzie niedochodzi słońce, tam dochodzi lekarz“, mówi przysłowie: to znaczy, że ciało potrzebuje światła i ciepła słonecznego, jeśli ma być zdrowe. Czy wiesz, co jest dla duszy odżywczem i ogrzewającem światłem? Modlitwa! Ona podnosi, oczyszcza, ogrzewa, ożywia. Głębokie spostrzeżenie kryje się w słowach św. Augustyna: „Ten, kto potrafi się dobrze modlić, ten potrafi dobrze żyć. Kto zaniedbuje modlitwę, rozpoczyna życie grzeszne“.

Siostro! Tobie potrzebna jest modlitwa, a nie Panu Bogu. — Bez względu na to, czy się modlisz, czy nie — pokusy czyhają na ciebie ze wszystkich stron, czy ostoisz się jednak wobec grzechu, czy też upadniesz, zależy od tego, czy w modlitwie znalazłaś broń, z którą możesz walczyć zwycięsko.

Czy dzień rozpoczęłaś modlitwą, czy nie, czeka cię taka sama ilość kłopotów, ale bez modlitwy zabraknie ci sił do wytrwania, energji życiowej, zapału i poczucia obowiązku. Że modlitwa jest nam potrzebna zarówno w duchowych, jak i w cielesnych walkach, o tem powiemy w następnym numerze.

Śmierć świętego Józefa.

Legenda.

Słońce rzucało swoje ostatnie czerwone promienie nad Nazaretem i tam i ówdzie odbijało się cudownym blaskiem. Zachodziło smętnie, spokojnie poza górami. Ptaki, które zwykle zabierają się do snu o tej porze, nagle rozpoczęły koncert, a kwiaty schylały smutnie swe główki.

W tym samym czasie, w skromnej izbie, do której przez otwarte okno wchodziła miła woń lilij, leżał na rękach ślicznego młodzieńca, człowiek o srebrnych już włosach; zdawał się być bliskim konania. Obok niego stała ze łzami w oczach młoda niewiasta o nadziemskiej piękności.

Była to Święta Rodzina.

Otóż św. Józef żegnał się z tym światem, na którym pracował niestrudzenie przy warsztacie, żegnał swój dom, żegnał tę, nad którą z woli

Najwyższego, roztoczył opiekę, żegnał zaś najgoręcej swojego Boskiego wychowanka — Jezusa.

Widział w duchu swe młode lata, widział Ją, Marję, swoją oblubienicę, przypomniał akt złożenia ślubu czystości, spoglądał dalekiem okiem na niezrozumiałe dla niego dziwy, których był świadkiem.

...Oko jego napół już wygasłe zapala się nagle dziwnem światłem...

— Oto stajenka Betleemska — wspomnienie narodzenia Chrystusa Pana podnieca słabą nić jego życia. W umyśle jego bowiem odnawiają się te „dziwy nad dziwy" — ten cudowny śpiew aniołów — hołd pastuszków, cześć królów dla małej dzieciny, Bożego Syna.

Józef św. chwyta mimowoli rękę Jezusa i głaska potem Jego miękkie złote kędziory.

— Dziecię drogie, oto opuszczam Cię i kochającą Matkę. Ty się Nią teraz opiekuj!

— Nie płacz! — mówi do niewiasty. — Na moim grobie połóż raz po raz te piękne białe lilje z przed domu, które tak bardzo lubię.

Ucichł... Rozpoczyna się konanie... Uśmiech na jego ustach wskazuje, że spokojną jest jego dusza — szczęśliwa. Nagle pochylił głowę i z lekkiem westchnieniem wyzionął ducha. Pan Jezus zamyka mu oczy i całuje gorąco spracowaną rękę Swego Opiekuna; coś jakby łza zabłysło w jego oku. Matka zaś w cichym pogrążona smutku, modli się.

Tymczasem ściemniło się i pojawił się księżyc, który rzucając swe srebrzyste światło na zmarłe oblicze, otacza dziwną aureolą głowę świętego, tego patrona robotników, rzemieślników i konających. Zdawało się, że ptaki wybuchły ogromnym żalem, bo głos ich potężniał, drżał, łkał.

Lilje natomiast otworzyły cudownie swe przepiękne kielichy i wciskały woń swoją przez okno do świetlicy, gdzie spał snem wiecznym ten, który kochał je przez całe życie, jako symbol czystości.

Zdawało się, że i lilje szeptały smutnie: Nie żyje... nie żyje... nasz wielbiciel. *H. R.*

Obrazki misyjne.

XVIII.

„Ojcze drogi, pragnę bardzo, by ta misja św. w naszej parafji odbyła się jeszcze przed moją śmiercią!" Tak pisał do mnie drżącą ręką chory od ośmiu lat starzec - kapłan. Spełnił Pan Bóg jego życzenie. Umarł na drugi dzień rano po zakończeniu misji. Niemal codziennie w czasie tej długiej, bo 20-dniowej misji, pytał się dogorywający Ks. Proboszcz: kiedy się misja skończy? A kiedy mu powiedziano przy końcu, że to ostatni dzień, poprosił misjonarza, by mu udzielił Ostatnich Sakramentów Św. i był to ostatni dzień jego życia. Odszedł do Pana, zostawiając odrodzoną na duszy parafję. Urządzeniem misji zajęła się pobożna i miłosierna Pani Kolatorka, podejmując gościnnie misjonarzy w swoim dworku.

Piękna, górska okolica. Od południa szczyty lesiste, od północy widok

rozległy na miasto, po bokach wzgórza, a na nich rozsiane wioski, należące do parafji. Kościółek stary, drewniany, wyglądał wieżyczką z pośród drzew. Wnętrze kościoła przedstawiało obraz opuszczonej zaniedbanej duszy, o którą nikt się nie troszczy.

Rozpoczynamy misje w Imię Boga w Trójcy Św. Jedynego, na Jego większą cześć i chwałę, a na pożytek zbawienny i pociechę polskich, ochrzczonych, nieśmiertelnych dusz! — Rozglądam się z kazalnicy po kościele i mówię do słuchaczy: Dwa są smutne, przykre obrazy dla serca wierzącego: zaniedbana, brudna świątynia i zaniedbana, grzeszna dusza katolicka! Dwie świątynie Boże; jedna z drzewa, czy z cegieł, druga żywa z ludzkich serc. W jednej i drugiej powinno być czysto, pięknie, ozdobnie. Kościół to nie stajnia, a serce katolickie, to nie karczma plugawa, zajezdna! — W Krakowie służące ze Stow. św. Zyty złożyły swój ciężko zapracowany grosz na ozłocenie tabernakulum w ich umiłowanym kościele św. Barbary, oby Chrystus Pan ozłocił za to ich dusze łaskami Swoimi!... Patrzcie na wasz kościół, stoicie w błocie, jak na drodze, dzieci wasze może nie wiedzą, czy jest podłoga, czy posadzka w kościele? Na ołtarzach, świętych rozpoznać nie można, tyle brudu na obrazach? Pajęczyna, jak girlandy ma wisieć po kościele? Okna nie myte od lat chyba, ciągły mrok w kościele. Otóż, nim zaczniemy pracę nad oczyszczeniem serc, oczyście dziś po naukach kościół, by jutro wyglądał, jak Dom Boży! — Słowa misjonarza znalazły miły oddźwięk w sercach ludzkich. Po naukach zabrali się do pracy. Oczyścili z błota grubego posadzkę, pozamiatali kurz, zerwali pajęczynę, umyli okna, dziewczęta żywymi kwiatami przystroiły ołtarze. Całą tę ciężką pracę pod kierunkiem jednej z pań dworskich ukończono późną nocą. Na drugi dzień rano ludzie wchodzą do kościoła jasnego, czyściutkiego; każdemu weselej na sercu. Misjonarz podziękował serdecznie tym, którzy tak chętnie, bezinteresownie pracowali nad uporządkowaniem świątyni i dodał: widzicie, jak Wam teraz miło; słoneczko złoci wasze głowy promieniami, Święci się do was uśmiechają, Pan Jezus ma godne mieszkanie, będzie wam stokroć weselej jeszcze, gdy dusze wasze oczyścicie w czasie misyj z brudu grzechowego, a ozdobicie je kwiatami cnót chrześcijańskich. Dusza niejednego, niejednej, może bardziej zaniedbana od waszego kościoła. Lata całe nieraz mijają, a nie pomyśli się o oczyszczeniu duszy w Sakramencie Pokuty. Troszczą się ludzie o chleb, o pracę, o grosz, o ubranie, a o duszy się zapomina. I tak życie mija na tej gonitwie za drobiazgami ziemskiemi, a spokoju serce nie znajduje, bo nie masz szczęścia poza Bogiem.

Marto, Marto — woła Pan Jezus do nas w czasie misyj, rekolekcyj, w czasie postu — troszczysz się o wiele, a jednego przedewszystkiem potrzeba; zbawić, uświęcić duszę swoją! — I usłuchał lud polski głosu Bożego i garnął się pod ambonę w czasie nauk misyjnych, jednał się z Bogiem w Spowiedzi św., zasilał duszę swoją pokarmem anielskim. Radowały się serca radością Bożą, prawdziwą, której świat dać nie może, jeno sam Bóg, tym, którzy się szczerze nawracają do Niego! Czuje serce ludzkie to szczęście, tę pieszczotę Bożą, ale jej wysłowić nie potrafi. Nie lęka się trudności w życiu, nie boi się cierpienia, gotowe znosić wszystko,

byle tylko Boga nie obrazić, Boga nie stracić znowu. Czuje się bogate w ubóstwie, szczęśliwe w cierpieniu!

„Dobry Ojcze — pisze mi jedna po misjach — tak-żeś mię wzbogacił, zdaje mi się, że cały świat jest mój, bo się pojednałam z Bogiem przez twoje nauki“ . . . — Jeśli żałuje w tym czasie czego, to tylko tych straconych lat życia grzesznego.

W oświetleniu Bożem widzi dusza wszystkie zdrożności swoje, poznaje je w całej brzydocie i ohydzie, rozumie straszne upodlenie siebie i niewdzięczność względem Boga. Już się nie śmieje, ale drży na widok własnych grzechów, dręczących jej własne serce. Oto wyznanie szczere, proste, biednej służącej, które otrzymałem przed paru laty po rekolekcjach: „Przewielebny Ojcze, muszę wyznać szczerze, że przyszłam na Twoje nauki tylko tak z chęcy, lecz wyszłam inną. Słowa Twoje podziałały na moje skamieniałe serce! Już siedm lat zgórą prowadzę zupełnie niemoralne życie, stałam się hańbą mej dobrej rodziny, lecz dziś powiedziałam sobie: dosyć tego grzesznego życia, muszę być inną. jak Magdalena! Jestem na rozstajnej drodze, sumienie mnie dręczy, poznałam grozę mego zdrożnego życia... Stałam się tym łotrem na krzyżu, który wisząc, drwił z Chrystusa Pana!... Już dziś mnie dręczy ogień piekielny!... Jakże ja mogę podnieść oczy na krzyż do Tego, który za mnie rozpiął ramiona na drzewie i pozwolił Ręce i Stopy Niepokalane potargać gwoździami?... Przewielebny Ojcze, módl się za mną, wyrwij mię z ręki sprawiedliwości Bożej, ratuj duszę moją!...“

Drogie Czytelniczki, post nadchodzi, po tylu kościołach w miastach odprawiają się rekolekcje, korzystajcie z tych świętych dni. Ojciec święty ogłosił rok „święty“, rok jubileuszowy. Dziewiętnaście wieków mija od śmierci Zbawiciela za nas grzeszników na krzyżu. W tych ciężkich czasach biedy, nędzy, bezrobocia, zdziczenia, złóżcie ręce do modłów gorących, by wyprosić zmiłowanie Boże nad ludzkością, lepszą dolę i dla siebie. Przyprowadzcie z sobą Wasze koleżanki na rekolekcje, podajcie im rękę do powstania z grzechów, by, gdy przyjdzie Zmartwychwstanie Pańskie, by każde serce, nawet najbiedniejsze, ubogacone pokojem Bożym, śpiewało radosne: Alleluja!...

Ks. Sz. Szymon, T. J.

Ku czci św. Patronki Zyty *(27 kwietnia).*

Djalog.

M. *Słuchaj, Siostro moja miła,*
Dzisiaj, w święto świętej Zyty,
Jakaś idzie w pierś mą siła,
Serce mi radością syci!

M. *O łaskawe dla nas nieba!*
O miłosne ich zrządzenia!
One wiedzą, co nam trzeba,
Jakie są nasze pragnienia.

J. *Tak, dziś płoną dla nas zorze —*
Nam — służebnym — dziś są gody!
Świętej Zyty święto — może
Ze wszystkiemi iść w zawody!...

J. *Tak! Miłości Bożej siła*
Z pośród nizin pcha w wyżyny.
Na ołtarzu postawiła
Postać służącej dziewczyny.

M. *Ze wsi rodem — dziecię ludu —*
Proste, ciche, skromne, czyste —
— Bez rozgłosu wielkich cudów —
Zdobyła chwalę wieczystą.

J. *Jaką drogą? — każdy pyta —*
Co się stało? — Badaj dzieje —
One mówią, czemu Zyta
Na ołtarzach dziś jaśnieje.

M. *Słuchaj pilnie! Powieść krótka,*
Choć jej życie było długie.
Zyta, jak ta niezabudka,
Ginie światu w dziennym trudzie.
Praca w kuchni, w pralni, w izbie,
Wraz z modlitwy ranną rosą,
Przyrównała ją tej ciżbie,
Co służących miano niosą.

J. *Ależ! Ależ! Czy nic więcej?*
Czy to tylko Zyta miała?
Za cóż tedy śród tysięcy
Nazwę Świętej otrzymała?
My — tłum szary — nas miljony
Jest na świecie ... I my rade,
By o nas głosiły dzwony ...
Lubimy cześć i paradę ...

M. *Czekaj długo! Sto lat mało,*
By ci Kościół przyznał miano,
Żeś ze wszechmiar doskonałą,
By cześć Świętej ci nadano.
Nie tak łatwo, Siostry drogie,
Zdobyć tytuł Świętej Panny ...
Nie dość w tem, że my ubogie,
Że od innych wstajem ranniej ...

J. *Ale nasza prosta praca ...*
Trud zajmuje nam dzień cały,
A ta praca nie popłaca,
Nie da nawet ziemskiej chwały...
Drogą pracy, uniżenia
Szedł Sam Zbawca w Nazarecie.
Toć to droga do zbawienia
Jest najprostsza na tym świecie!

M. *Ale czy to już wystarczy,*
Aby Świętą zostać Sługą?
Czy to samo dość obarczy
Życie cnotą i zasługą?
Czy się z pracą zawsze łączy
Zamiar szczery i sumienie,
Jak łza czyste, i gorący
Żar miłości wśród cierpienia?...
Taką drogą, Siostry moje,
Zyta szła przez żywot cały,
To też wszystkie trudy, znoje,
Wzrosły do tej wielkiej chwały.

J. *Śladem Zyty nam iść trzeba —*
Życie jej — to księga złota
Idźmy za nią wprost do nieba,
By zdobyć wieniec żywota.
Idźmy stale, idźmy śmiało,
Wesoło kroczmy przez życie,
Choć męczy i trudzi się ciało,
Opłaci się trud ten sowicie.
On upodobni nas Zycie. NIL.

Ofiarność na cele czci Bożej.

Czytając tytuł tego artykuliku, pomyśli może niejedna: Tyle biedy i bezrobotnych — takie marne zarobki, a tu co chwila jakaś lista składkowa, to znowu kwesty na kościoły — chyba już portmonetki nie wypuszczać z ręki, tylko dawać i dawać, to na odnowienie starych, to znowu na budowę nowych kościołów. Po co tracić pieniądze na kościoły i ich ozdoby? Nie lepiej tych sum obrócić na biednych i bezrobotnych? — wołają różni nasi niedowiarkowie, strojąc się w opiekunów ubogich. Tymczasem to żałowanie grosza, kiedy idzie o cześć Bożą, to pozorne litowanie się nad biednemi, to taka stara historja, tak bardzo przypomina następującą scenę z Ewangelji:

Zaprosił Pana Jezusa Szymon faryzeusz. Usługiwała Marta, w pobliżu Pana Jezusa siedział Łazarz. W czasie uczty Marja, siostra Łazarza, chciała okazać wdzięczność i wielką miłość Panu Jezusowi za to, co uczynił dla jej duszy, za to, że wskrzesił Łazarza. Cóż więc czyni? Wzięła funt najlepszego i najdroższego olejku i namaściła nogi Pana Jezusa i wytarła je włosami, a dom napełnił się zapachem olejku. Ażeby zaś wszystko, doprawdy wszystko, służyło Mistrzowi, rozbiła kosztowny słoik i resztą olejku namaściła głowę Jego.

Każda dusza szlachetna czuje, jak pięknie i wielkodusznie postąpiła Marja! Jej czyn wypłynął z wielkiej wiary i miłości ku Panu Jezusowi. Dla P. Jezusa nic jej nie było zbyt drogie, zbyt piękne!

Ale znalazł się ktoś, kto zupełnie inaczej ocenił przepiękny postępek Marji „Na co ta rozrzutność i marnotrawstwo?" — woła kto — Judasz Iskarjota. „Czy nie trzeba było tego olejku sprzedać i dać na ubogich!? Tak mówił Judasz, który potem Pana Jezusa zdradził. To zaś mówił nie dlatego, żeby mu chodziło o ubogich, ale że był złodziejem, a dzierżąc trzos, sprzeniewierzał datki, jak mówi św. Jan w Ewangelji świętej.

Wiemy o tem, że w czasie wojny światowej zrównano z ziemią przeszło 1000 kościołów w Polsce. Widzimy, że stare nasze kościoły potrzebują na gwałt w większym lub mniejszym stopniu odnowienia i poprawy, więc odczuwamy, że słuszną jest rzecza i szlachetna nie szczędzić grosza, gdy idzie o cel tak wielki, jak wyrażenie wiary i wdzięczności dla Boga za łaski w kościołach naszych otrzymane. — Ofiarność na kościoły, choćby się komuś jak naprzykład Judaszowi, wydawała marnowaniem pieniędzy, rozrzutnością, jest jedną z przepięknych cnót serca wierzącego. Serca wierzącego, bo Judasz, który widział w Panu Jezusie tylko człowieka, a nie Boga, jak go widziała Marja, oszacował jej postępek jako marnotrawstwo, godne potępienia.

Jakżeż inaczej Pan Jezus! A Jezus rzekł: Dajcie jej pokój! Czemu jej przykrość czynicie? Dobry uczynek względem Mnie uczyniła. A więc ten Pan Jezus, który napewno szczerzej i prawdziwiej i bezinteresowniej kochał biednych, niż kochają ich nasi niedowiarkowie, nie zganił rzekomego marnotrawstwa Marji. Owszem, za tę miłość i cześć, jaka Mu okazała, chwali ją: Dobry uczynek względem Mnie uczyniła, a jakby w nagrodę za przykrość, wyrządzoną jej przez Judasza, dodaje: Zaprawdę, kędykolwiek opowiadana będzie Ewangelja ta po wszystkim świecie, i co ta uczyniła, opowiadać będą na pamiątkę jej. I zapowiedź Pana Jezusa spełnia się już blisko dwa tysiące lat i spełniać się będzie aż po koniec świata.

Opowiadać będą po wszystkim świecie przepiękny czyn Marji nietylko na jej pamiątkę, ale żeby wszystkim, co w Pana Jezusa wierzą i miłością Go otaczają, dać wzór ofiarności na cele czci i służby Bożej, żeby do tej ofiarności zachęcić.

I rzeczywiście ci, co w Pana Jezusa wierzą i serdecznie Go miłują, zrozumieli, w jakim celu Ewangelja zapisała namaszczenie Zbawiciela w Betanji. Ofiarność Marji, uznanie i pochwała P. Jezusa, odbiła się miljonowem echem i dotychczas się odbija w sercach ludzkich.

Świat katolicki zasłany jest kaplicami, kościółkami skromnemi po wsiach, wspaniałemi świątyniami i katedrami po miastach. Skąd one powstały? Kto dał grosz potrzebny i pracę na ich wzniesienie? Któżby, jeśli nie wielka ofiarność niezliczonych serc chrześcijańskich. Ta ofiarność, która nie mierzy swej wiary i miłości „na łokcie i funty i nie pyta: ile to kosztuje?" — Przykład Marji i pochwała P. Jezusa stworzyły te stowarzyszenia dla robienia szat liturgicznych, które z radością zdobią świątynie w kraju i zaopatrują kościoły na misjach. Jak miłość Marji do Najśw. Osoby P. Jezusa podyktowała ten przepiękny czyn, tak znów miłość ku P. Jezusowi, ukrytemu w Najśw. Sakramencie Ołtarza, ku Jego Bożemu Sercu wlewa duszom tę troskę, by Jego mieszkanie na ziemi: kościoły były piękne i okazałe, a nawet kosztowne, by zwłaszcza ołtarze, na których sprawuje się Najśw. Ofiara, jaśniały czystością i pięknością. Nie żałują na to ni grosza, ni trudu.

I dzięki Bogu są tacy, a jest ogromne mnóstwo, co kierują się głęboką wiarą i serdeczną miłością ku P. Jezusowi, wolą naśladować Marję w jej ofiar-

ności, niż Judasza w jego skąpstwie i źle zamaskowanem złodziejstwie, które się pozorowało troską o ubogich. Jeśli mało posiadają, to z ubóstwa swego szczerem sercem dają tyle, ile mogą, jak ta ewangeliczna wdowa, co dwa grosze na świątynię złożyła, — i za mały datek na wielką sobie z ust P. Jezusa pochwałę zasłużyła. Posiadają więcej, to składają za wzorem Marji kosztowniejsze dary.

Ale nie brakło też nigdy i takich, co woleli iść śladami Judasza. Są to ludzie bez wiary w sercu, albo z bardzo słabą, prawie zamarłą. Dla nich ma wartość tylko to, co ziemskie, doczesne; to też wszystko, co się robi dla duszy, dla Boga, dla nieba, uważają za stratę czasu, za próżniactwo, za rozrzutność i marnowanie grosza. A ponieważ czują dobrze, że niewiara, bezbożność, materjalizm, są to rzeczy wstrętne, zwłaszcza u ludu nieopłacające, więc się stroją w wielką troskliwość o biednych o oświatę i t. d. i t. d. — i wołają z udanem oburzeniem: Na cóż ta strata!? Czy nie trzeba było tego... dać na ubogich?

Gdyby jednak przyszło policzyć, co ci nowocześni naśladowcy Judasza zrobili dla biednych, nie wieleby było do liczenia. Tymczasem Kościół katolicki, który ofiarność na cele Boże zawsze polecał i za cnotę uważał, może się wykazać już nie tysiącem, ale miljonami szpitali dla chorych, domów dla kalek i ubogich, ochronek dla ubogich dzieci, burs, zakładów dla niezamożnych chłopców i dziewcząt, gdzie otrzymują chrześcijańskie wychowanie i zawodowe wykształcenie, setkami przeróżnych stowarzyszeń dla ratowania nędzy ludzkiej. Kościół Chrystusa nie zapomniał tego przykazania: Będziesz miłował bliźniego twego... Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, Mnieście uczynili, ale również pamięta o tem dobrze, że „największe i pierwsze“ przykazanie nakazuje miłować Boga z całego serca i ze wszystkich sił; że więc każdy ma obowiązek okazywać miłość Bogu wszystkiem, czem jest, i wszystkiem, co posiada.

Pamiętajmy, że ofiarność na cele czci Bożej, nikogo jeszcze nie zubożyła.

Ale uboży ludzi i do nędzy prowadzi judaszowskie sknerstwo i złodziejstwo, którego nie stać na szlachetną, bezinteresowną ofiarność. Wszak według recepty Judasza i tych, co mu sekundują, krajem najbogatszym, najzasobniejszym, gdzie niema ubogich, nędzarzy, głodnych — słowem rajem — powinna być dzisiejsza Rosja. Tam bolszewicy nie dali jeszcze ani jednego rubla sowieckiego na cele czci Bożej — owszem, rabują kościoły z wszystkiego, w co ofiarność serc chrześcijańskich je wzbogaciła, z ornatów, kielichów, monstrancyj, wotów, bezczeszczą przytem Najśw. Sakrament, obrazy święte.

Dla kogóż to robią? Gdzie te zdroje złota popłyną?

Oto głoszą publicznie, że dla poratowania biednych, ginących z głodu. — Ale świat cały wie dobrze, co o tem myśleć? My zwłaszcza, sąsiedzi bolszewików, wiemy dobrze, że jeszcze nigdy i nigdzie Judasz — złodziej, Judasz — zdrajca Boga, nie znalazł tak doskonałych naśladowców, jak w bolszewickiej Rosji. Ale też wiemy i to, że jeszcze nigdy i nigdzie nie było tak przeraźliwej nędzy, takiego rozpasania obyczajów, takich miljonowych śmierci z głodu, trupożerstwa... jak w tym kraju owładniętym przez judaszów - złodziei.

Oby u nas nigdy nie wzięli góry podobni uszczęśliwiacze ludu! Oby w społeczeństwo wniknęło głęboko to zdanie Pisma świętego: Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracują, którzy go budują. — i to powiedzenie św. Ignacego: „Im się kto hojniejszym okaże względem Bożego Majestatu, tem też większej hojności Jego dozna względem siebie“.

Z dawniejszych lat.

Powieść. (Ciąg dalszy).

Dziewczyna powoli ocknęła się z omdlenia. Spoglądnęła wokoło, nie rozumiejąc w pierwszej chwili, co się z nią stało. Dopiero wzrok jej padł na leżący obok list i przypomniała sobie o swojem strasznem nieszczęściu. Podniosła się na nogi, schowała list za pazuchę i chwyciła się rękami za głowę, bo zdawało się

jej, że ją ból rozerwie. Co teraz począć? Prawda! przedewszystkiem trzeba naciać trawy dla bydełka. Zawinęła się prędko, nakładła na taczki i zawróciła do domu. Zarzuciła bydłu za drabinę i wpadła zdyszana do izby, wołając do matki: Jutro rano wybiorę się do Jaśka!

Dziecko, zawołała matka, co ty mówisz? Co ci wpadło do głowiny? Taż to Bóg wie, jak daleko! Za cały rok tam nie zajdziesz!

A ja mówię mamie, że pójdę i tyle! Żebym miała sobie nogi uchodzić i żebym miała miesiąc iść, tak pójdę! Wypytam się naszego wójta, to on mi powie, jak tam zajść.

Pobiegła też do chaty Jaśkowej matki i powtórzyła to samo.

Ta aż plasnęła w ręce z zadziwienia. Tereniu! i ty to zrobisz dla mojego chłopaka! Moje ty dziecko kochane! Niech ci P. Jezus za swoje serce zapłaci!

— A choćby mnie łańcuchami skuli, tak pójdę, zawołała dziewczyna — albo go poratuję, albo z nim zamrę!

Kobieta przypadła do dziewczęcia i z rozczuleniem zaczęła ją całować po głowie i po oczach. „Moje ty dziecko kochane", powtarzała raz po raz.

Nazajutrz, skoro świt, dziewczyna się ubrała w co mogła, zawinęła kawał chleba z serem w chustkę, ucałowała ręce matek i dziadka, przeżegnawszy się pobożnie i puściła się w drogę.

Dzień zrobił się gorący, słońce poczęło przygrzewać mocno, a ona szła. Naturalnie, szkoda było trzewików, więc szła boso, a buciki z węzełkiem niosła w rękach. Zmęczona, ocierała pot z czoła, przysiadała czasem na chwilę, by nieco odpocząć, zrywała się znowu i szła. Na noc zachodziła pod brogi z sianem i tak przesypiała do rana, a że noce były ciepłe, a dziewczyna zahartowana na niewygody, zacięła się i szła wytrwale naprzód, jak jej wójt rozpowiedział. Myśl, że zobaczy swego Jaśka i ufność w Opatrzność Boską, dodawała jej sił. Szła tak już czwarty dzień, gdy zobaczyła zdaleka wysoką wieżę kościoła i rozłożone wokół domy miasta. Był to cel jej podróży. Serce uderzyło mocniej. Gdyby miała skrzydła, przeleciałaby ten kawałek drogi. Przed miastem nałożyła na nogi buciki, poprawiła włosy i sukienkę i weszła w główną ulicę miasta, wiodącą do koszar. Przeszła tak kawałek ulicy, kiedy koło jednego budynku zobaczyła żołnierza, jak z karabinem na ramieniu chodził tam i z powrotem, a przy bramie stała budka. Przecież to żołnierz, pomyślała Terenia, tak jak Jasiek, to on musi o nim wiedzieć — najlepiej się jego spytać. Więc, uśmiechając się przymilnie, podeszła do niego i spytała: Panie żołnierzu, powiedźcie mi też, gdzie tu będzie Jasiek Juras? — bo on także jest żołnierzem?

Mnie tu nie wolno zaczepiać — odburknął wartownik. Idźcie tam, gdzie ta wiecha, tam są żołnierze, to wam powiedzą. To mówiąc, wskazał dziewczynie znajdujący się blisko po drugiej stronie ulicy szynk żydowski.

Zrozumiała, że od zaczepionego nie dowie się niczego więcej, udała się więc do wskazanego miejsca. Weszła odważnie do środka szynkowni. Rzeczywiście było tam kilku żołnierzy. Zobaczyli ładną dziewczynę, więc zerwali się i obstąpili przybyłą, uśmiechając się do niej zalotnie. A jeden z nich z dwoma gwiazdkami na kołnierzu, zawołał: Może się napijesz czego z nami Kasiu?

Ale dziewczyna odparła rezolutnie: Nie jestem Kasia, ale Tereska, a przyszłam tu, bo mi powiedział żołnierz, co tam chodzi z gwerem, że mi tu powiecie, gdzie jest Jasiek Juras, co tu służy w wojsku?

Kapral spoglądał po kolegach, jakoby chciał ich zapytać, czy oni nie wiedzą, bo on nie wie — a jeden z nich, widać trochę podpity, zapytał? A czy on służy przy koniach, czy przy piechocie?

A kiedy panowie żołnierze ja sama nie wiem, pisał tylko, że jest przy zielonych strzelcach.

A jak tak, to idźcie na prawo, potem na lewo i znowu na prawo i lewo, aż do kościoła, a potem koło wielkiego domu za sklepem i znowu na lewo, aż do rynku — a tam zapytacie się, gdzie jest kasarnia zielonych strzelców, to wam pokażą.

Terenia nie wiedziała, czy on kpi z niej, czy prawdę mówi — ale od tego na prawo i lewo pomieszało się jej w głowie.

W tej chwili rozległ się krzyk na ulicy po rosyjsku. To żołnierz na warcie wołał na żołnierzy, by prezentowali broń, bo nadjeżdżał wyższy oficer. Wyskoczyli więc na łeb na szyję, a Terenia widząc, że niema tu co robić, wyszła i puściła się ulicą ku kościołowi i rynkowi, by się tam dowiedzieć o wskazanej przez żołnierzy kasarni. Gdy doszła nareszcie do rynku, zobaczyła włóczących się żołnierzy w rozmaitych uniformach, ale nie chciała się już ich pytać, żeby jej nie zbyli tak, jak tamci w szynku, za to zapytała przechodzącej mieszczki: gdzie też jest kasarnia strzelców? O idź tą drogą w rogu, dziecko aż do końca, to ją znajdziesz, odpowiedziała zagadnięta, wskazując kędy ma iść.

Rzeczywiście doszła do wielkiego podłużnego budynku, na którego podwórzu uwijało się mnóstwo żołnierzy. Jedni wychodzili lub wchodzili wielkiemi drzwiami, inni maszerowali w szeregach, to znowu bębnili i trąbili, że aż uszy bolały. Chciała wejść do środka, ale w tej chwili stanął przed nią strażnik, zastawił jej przejście i zawołał: nie wolno!

„Panie oficerze, zaczęła prosić Terenia, chcę się widzieć z żołnierzem, który tu jest, to co ja mam zrobić?"

„A w którym bataljonie i w której kompanji służy?" — zapytał mile połechtany tytułem oficera.

Ba, kiedy ja nie wiem, proszę pana oficera.

No to zaczekajcie z pół godziny, to wtedy zatrąbią na zupę, a potem na apel. To się tu zejdą wszyscy, a jak macie dobre oczy, to zobaczycie, kogo chcecie. A teraz odejdźcie stąd, bo jabym dostał karę, że z wami gadam. Ot, najlepiej idźcie się czego napić tymczasem tam pod „Zielonym łabędziem". To powiedziawszy, odwrócił się, trzaskając butami i zostawił dziewczynę samą.

Oj, pomyślała Terenia, co się trzeba namęczyć i przecierpieć, żeby człowiek z człowiekiem mógł się zobaczyć. A no, niech to będzie P. Jezusowi na ofiarę. A no niema co, trzeba zaczekać te pół godziny. Ba, ale przecież Jasiek ślepy, to jak przyjdzie z drugimi? Czy nie nadarmo tu czekać i wypatrywać? Może i dobrze żołnierz radzi, żeby się tymczasem czego napić? Po namyśle, udała się do wskazanej gospody, weszła do środka, usiadła w kąciku za stołem i zażądała małą szklankę piwa.

W izbie kręciło się kilkunastu żołnierzy. Spostrzegli dziewczynę, więc zaczęli się w nią wpatrywać i robić uwagi. Szczególniej jeden w rękawiczkach i z gwiadkami na kołnierzu, błyszczącemi guzikami i czapką na bakier nasadzoną śmielszy od drugich, zaczął się do niej przysuwać i zagadywać. Tymczasem gospodyni postawiła przed nią piwo. Na to inny młody żołnierz podszedł do Tereni ze swoją szklanką i zawołał: No, Marysiu, trąćmy się, boś ty pewnie z moich stron — poznaję to po ubiorze.

A pan żołnierz skąd? — spytała Terenia.

A z Gładczyc, odparł tenże.

O to naprawdę my sąsiedzi, bo ja z Rozsowy. A jak się pan żołnierz nazywa?

— Jakób Żołądź.

O, tośmy waszemu tatusiowi sprzedali cielątko od naszej łysej.

Czy tak? — a co słychać u moich ojców? — w naszej wsi? — czy Hanka Rumianowa nie wyszła za kogo?

Wszyscy Bogu dzięki zdrowi, a Hanusia powiedziała, że zaczeka na was, aż z wojska wrócicie...

E, co tam będziecie pletli, przerwał ów z gwiazdkami, lepiej dziewczynę na znajomość pocałować, ot, tak...

I już się nachylił do niej, żeby zamiar wykonać, gdy dziewczyna blada z gniewu w jednej chwili trzasła go w gębę, aż się rozległo...

A zasię, zakrzykła jeszcze!

(Dalszy ciąg nastąpi).

Jaki strój przystoi niewieście w kościele?

1) Odzież ma na względzie cztery cele: cel zdrowotny, t. j. ochronę przed szkodliwemi wpływami atmosferycznemi, cel rodzajowy, t. j. oznaczenie rodzaju osoby, cel społeczny, t. j. oznaczenie, do jakiej grupy społecznej należy dana osoba, cel estetyczny, tj. ochronę przed grzechem.

Kiedy ubiór odpowiada tym celom, wtedy jest wedle zasad nauki katolickiej przyzwoity, dobry. Pod uwagę bierze się również i zwyczaje danego wieku, kraju, które wymienionym celom odpowiadają.

2) W każdym więc wieku, kraju na całym świecie są przyjęte pewne formy ubioru. Wedle tych przyjętych form u nas ubiór męski stosowanych jest dla mężczyzny, a żeński dla niewiasty. Męski jest dla niewiasty niewłaściwym, a naodwrót niewieści jest dla mężczyzny niewłaściwym.

3) Dziś wiele niewiast do „modnych nowości" pochopnych, zatraca poczucie już nietylko tego, czego wymaga moralność w dziedzinie stroju, ale i tego, czego wymaga prosta przyzwoitość. Tu dotykam stroju narciarskiego-męskiego u niewiast.

Strój sportowy męski jest dla niewiast niewłaściwy. Ukazywanie się niewiasty w stroju sportowym męskim jest, jak wiemy, nie przyjęty i źle widziany na balu (nie maskowym), na wizycie, w towarzystwie dobrze wychowanem, a wprost niedopuszczalne i zakazane w biurze, urzędzie, szkole.

Sądzę, że żadna niewiasta roztropna, zgóry przewidująca konsekwencje swego kroku, nie odważyłaby się pójść w takim stroju na wymienione miejsca, ponieważ tam na to, jaki strój przystoi a jaki nie przystoi, baczną zwraca się uwagę.

Jeżeli więc na świeckich miejscach zważa się na przystojność stroju u niewiast, to nasuwa się pytanie: jakiemi względami da się usprawiedliwić tolerowanie ukazywania się niewiast w strojach sportowo-męskich w kościele, który koniecznie domaga się od wiernych baczności na strój daleko większej, aniżeli bal, dancing, towarzystwo, biuro, szkoła, urząd?

Skoro niewiasta na wymienione miejsca przez wzgląd na osoby, na urząd piastowany, udaje się we właściwym stroju, to w daleko wyższym jeszcze stopniu powinna pamiętać o przystojności stroju wtedy, kiedy wybiera się do kościoła.

Strój sportowo-męski nie uchodzi niewieście na miejscach wymienionych, a tembardziej nie uchodzi na miejscu, poświęconem służbie Bożej.

4) Takie ukazywanie się w strojach sportowych męskich w kościele, tłumaczą sobie sportsmentki względami „prawdziwej katolickiej pobożności!" Powiadają, że przykazanie Kościoła o obowiązku wysłuchania Mszy św. w niedziele i święta jest dostateczną racją, dla której można przyjść do kościoła na Msze św. w stroju sportowo-męskim.

Prawda, że jest przykazanie o obowiązku wysłuchania Mszy św., ale istnieje też obowiązek przywdziania stroju właściwego.

Dalej sportsmentki usprawiedliwiają swe „modne zwyczaje strojowe" tem, że strój sportowy-męski to strój przyzwoity, na który ludzie nie wzwracają uwagi.

Ładne mi to wytłumaczenie!

Jakiś np. mężczyzna w stroju żeńskim ukazał się w kościele. Czyż on w takim stroju z konieczności nie zwróci na siebie uwagi, czyż nie wywoła ostrej krytyki i pośmiewiska?

Tak i niewiasta w stroju sportowym męskim, „rzekomo przyzwoitym" (ale nie dla niej) mimowolnie zwraca na siebie uwagę tych, którzy przy niej stoją, wobec których przechodzi i naraża się na ostre słowa krytyki i na pośmiewisko.

Strój sportowo-męski przyzwoity u mężczyzn nie obraża Pana Boga. Ale są okoliczności, w których tenże strój u niewiast Pana Boga obraża. A takim właśnie wypadkiem jest zjawienie się niewiasty tak ubranej publicznie w kościele, jest ono wyrazem nieposzanowania tak dla miejsca Bożego i Tajemnicy wiary św. w tymże kościele ukrytej, jak i dla osób w kościele zebranych, dla ludu zaś jest zgorszeniem.

Lud ma przekonanie, że kościół jako Dom Boży, wymaga od wiernych szacunku i pod względem stroju. Ludowi trzeba dawać dobry przykład i pod

tym względem. a nie jakieś z powagą kościoła i religji wcale nie licujące modne innowacje strojowe.

5) Prawo kanoniczne w kan. 1262, paragraf 2 nakazuje. aby niewiasty wstępowały do kościoła „z głową nakrytą i przyzwoicie ubrane“. Niewiasta w stroju sportowym - męskim nie wydaje się „przyzwoicie ubrana“.

Żadne względy sportowe nie mogą podważyć tego nakazu o przystojności stroju niewiasty w kościele. Nie myślę zresztą wcale zaprzeczać. że potrzebne są i ćwiczenia fizyczne, różne sporty, do których należy sport narciarski. One — jak pisze Noldin H. „O przykazaniach Bożych i kościelnych“, str. 77 — służą nietylko do odświeżania i umacniania ciała, ale także są jednym z naturalnych środków. przyczyniających się do zachowania cnoty czystości i wstrzemięźliwości.

Duszpasterze nie pomijają tego czynnika w wychowaniu młodzieży, owszem zachęcają do niego. ale baczyć muszą, by nie obrażał skromności i wstydliwości i był uporządkowany wedle zasad zdrowego rozumu. Zdrowy zaś rozum mówi. że niewiasty nie powinne przychodzić do kościoła w strojach sportowych.

Ze Stowarzyszenia w Nowym Sączu.

Przymówiła nam szpetnie Małgośka w gazetce, że nic o sobie nie piszemy, ale widać na starość ma krótką pamięć, bo już dwa razy napisaliśmy z Sącza do „Głosu Dziewcząt“. Ale po chrześcijańsku odpuszczamy jej tę krzywdę i znowu donosimy, co u nas słychać.

Otóż byłoby u nas dobrze, gdyby wszystkie dziewczęta były zgodne i gdyby na tyle dziewcząt w mieście. należało do Stowarzyszenia choć trzy razy tyle. Miałyśmy trochę zebranych pieniędzy. niewiele tego wprawdzie było, przecież O. Superior, a nasz Kurator Franciszek Piątek, dobudował nam drugie piętro z dużą salą na zebrania. Gdy się tę nadbudówkę urządzi, pierwsze piętro obrócimy na właściwe schronisko dla staruszek. Parter jeszcze dotąd jest zajęty przez lokatorkę, której w żaden sposób nie możemy się pozbyć. a możnaby w tych ubikacjach doskonale urządzić jadłodajnię dla gości. Może i to kiedyś nastąpi?

W grudniu odegrały dziewczęta w salce Stowarzyszenia bardzo udatnie dwie sztuczki — doskonałe były „dwie głuche“ zamiataczki ulicy.

Dotąd w niedziele i święta w kościółku OO. Jezuitów występowały na Prymarji nasze śpiewaczki, zwłaszcza z kolendami, teraz coś pochrypły, czy co się stało. bo sam organista je zastępuje.

Na budowę Domu Katolickiego przy kościele O. O. Jezuitów, nakryta już dachem. a dokonana również przez naszego O. Kuratora, złożyłyśmy dotąd 187 złotych 65 groszy.

Nie możemy pominąć milczeniem jednej pamiętnej uroczystości, jaka się odbyła w ostatnią niedzielę maja z. r., a mianowicie przyjęcia przeszło 60 kandydatek do Sodalicji Marjańskiej Dziewcząt. Po odśpiewaniu hymnu „Veni Creator“ i przemowie O. Kuratora nastąpiło uroczyste składanie sodalicyjnej przysięgi, którą każda miała wydrukowaną na karteczce i którą sobie każda zachowała, by jej odnawianiem odnawiać w sercu miłość dla ukochanej naszej Matki. Dyplomy prawie wszystkie dały sobie ładnie i jednakowo oprawić. W następną niedzielę miałyśmy wspólną fotografję całej Sodalicji na dziedzińcu kościelnym pod własnym sztandarem Niepokalanej. Fotografja dość udatnie wypadła, dlatego wysyłamy ją do Sz. Redakcji, może z niej da się zrobić odbitka do „Głosu Dziewcząt“. Cała Sodalicja liczy ponad 80 dziewcząt. Nabożeństwa sodalicyjne mamy w każdy pierwszy piątek miesiąca z nauką; zaś nabożeństwa stowarzyszeniowe mamy w każdy 3-ci poniedziałek miesiąca również z nauką, błogosławieństwem i ucałowaniem relikwji św. Zyty.

Wspomnieć jeszcze wypada o jednej miłej rozrywce, jaką nam Zarząd Stowarzyszenia sprawił, a mianowicie wspólne obchodzenie imienin wszystkich razem z okazji uroczystości WW. Świętych, gdyż nie każdej zosobna uda się powinszować w dniu jej św. Patronki. Miałyśmy więc herbatkę, kanapkę, cukierki i rodzaj gry. jakby rzucanie do mety, t. j. do różnych przedmiotów powieszonych

na drucie, jak np. cała kiełbasa, strucla, flaszka wina owocowego, paczka czekoladek i t. p. rzeczy. Która trafiła z pewnej odległości, to te rzeczy dostawała. Zapał do gry wielki, ale i śmiechu nie mało z fujarstwa i niedołęstwa wielu, co rzucały niby na prawo, a kulka leciała na lewo. Zgrabniejsze i sprytniejsze otrzy-



Sodaliski nasze w Nowym Sączu.

mywały liczne brawa. Nakoniec zagrała nam muzyczka, która rozochociła wszystkie, a zwłaszcza młodsze do miłej i godziwej rozrywki. Nie wiemy tylko, kto pokrył koszta tego wszystkiego, bo na te ciężkie czasy szanują naszej kieszeni.

A co więcej dodać, to już naprawdę niewiemy. Chyba to, że kilka z nas jeszcze w sierpniu z. r. brało udział w pielgrzymce do Częstochowy. Bieda u nas

pewnie taka sama, jak wszędzie — ale żyjemy nadzieją, że przecież nastaną lepsze czasy.

Aha! Miałyśmy też ciekawe zdarzenie. Umarła nam zdziecinniała już, bo 85-letnia staruszka, którą lata całe trzymałyśmy w Stowarzyszeniu, a jak to mówią, ani pies o nią nie spytał. Naraz po śmierci znalazł się kochający krewny i zażądał po nieboszcze całego majątku. Porwał zamknięty kufer, a ciężki i był pewien, że tam muszą być grube pieniądze. Gdy kufer w domu otworzył, znalazł w niem same kamienie. Dziwaczka miała manję zbierania różnych kamieni i chowania do kufra. Jak się to może ośmieszyć, kogo opanuje djabeł łakomstwa! W.

List z lwowskiego Stow. św. Zyty.

Chciałabym podzielić się wiadomościami ze Lwowa z wszystkiemi Siostrami mojemi z innych Stowarzyszeń św. Zyty i dlatego tych kilka słów piszę.

Pragnę na pierwszem miejscu opisać Święta i zakończenie Starego Roku.

Święta Bożego Narodzenia odbyły się w naszem Stowarzyszeniu bardzo uroczyście mimo kryzysu i tak ciężkich czasów, jakie wszyscy odczuwamy. Do Wigilji zasiadło nas 80 dziewcząt, w sali przystrojonej drzewkiem i przy suto zastawionych stołach, wspólnie z nami zasiadł Ks. Kurator i Przewodnicząca i Panie, które u nas pracują. Przew. Ojciec prześlicznie do nas przemówił, przypomniały nam się nasze domy rodzinne, kiedy to jeszcze razem z rodzicami zasiadałyśmy do stołu wigilijnego, a dziś każda z nas tak sama i opuszczona, to też niejedna z nas wspomnienia te łzami oblewała, później składałyśmy sobie wszystkie nawzajem życzenia, łamiąc się opłatkiem. Na sali, gdzie leżą ciężko chore także było małe drzewko i do nich Ks. Kurator i P. Przewodnicząca chodzili dzielić się opłatkiem. Pomiędzy chorymi, była jedna bardzo ciężko chora, ś. p. Stasia Morawska.

Po skończonej wieczerzy śpiewałyśmy kolędy do bardzo późnej nocy i było nam tak dobrze i czułyśmy się, jak w domu rodzinnym, musimy bardzo Bogu dziękować za to dobrodziejstwo. Jak dobrze, że jest Dom Stowarzyszenia, bo cobyśmy dziś robiły bezrobotne, gdybyśmy tego Stowarzyszenia nie miały.

Na drugi dzień w Boże Narodzenie o godz. 6-tej rano Pasterka i dwie Msze św. odprawił Ks. Kurator w naszej kaplicy w schronisku i co za szczęście i radość dla nas wielka, bo w Tabernakulum zostawił nam Ojciec Najświętszy Sakrament do drugiego dnia, to też byłyśmy nad wyraz szczęśliwe i chociaż przemęczone pracą, zmieniając się kolejno spędziłyśmy na modlitwie całą noc do rana. Drzwi kaplicy były otwarte do sali chorych, a jedna bardzo ciężko chora, bo 2-go stycznia już umarła, całą noc z krzyżem i różańcem w ręku się modliła. Bóg jej dał wiele łask, bo umarła cichutko z radością w oczach, jak święta.

Dla nas była to wielka uroczystość, bo myśmy nie miały jeszcze Pana Jezusa tak długo u siebie, zawdzięczamy to przedewszystkiem naszemu Przewielebnemu Ojcu, który tak wiele pracy wkłada w nasze Stowarzyszenie; modlimy się też za Niego. Pana Jezusa goraco prosimy, abyśmy się doczekały tego szczęścia, by Pan Jezus na stałe zamieszkał w naszej ubogiej kapliczce.

Mając tak serce pełne radości, chciałam podzielić się tą wiadomością i szczęściem z innemi Siostrami i dlatego tych parę słów napisałam.

Zytka ze Lwowa.

Małgośka z Pl. Gta.

Przyznam się, że ile razy zabieram się do pisania, zawsze mnie jakiś lęk bierze — czy też moje pisanie umieszcza w „Głosie". Nie dlatego, żeby nie było nic warte, ale dlatego, czy znajdzie się miejsce dla mnie. Bo to zawsze pierwszeństwo mają mądrzejsi i słusznie: mały wielkiemu zawsze ustąpić powinien i musi. Oj! kiedy ja się doczekam większej objętości naszego pisemka?! Kiedyż drogie koleżanki zrozumieją wartość i znaczenie istnienia pisemka? Coś mi odpowiada: „Cierpliwości, świat postępuje", a z postępem i rozumu ludzie

nabierają. Co daj nam Panie Boże! Tymczasem Małgośka nie załamuj rąk, tylko pisz i krzycz na całe gardło — Siostrzyczki dobre nie lekceważcie sobie pisma waszego! ale niech każda weźmie sobie na honor, że jest mądrzejszą, niż inne, bo nietylko sama nabywa i czyta swoją gazetkę, ale i innym choćby gwałtem wpycha. Może mi się uda nakłonić naszą Redakcję, żeby te Siostry, które chętnie i wydatnie starają się o rozszerzenie pisemka były wymieniane po nazwisku w następnych numerach. Wpadłam w rozognienie i pomieszało mi się o czem zamierzałam pisać — odłożyłam pióro, zabrałam sie do innej roboty i po uspokojeniu się i zebraniu myśli przechodzę do rzeczy.

Jak wiadomo we wigilję Bożego Narodzenia zbierają sie w sali Stowarzyszenia krakowskiego na wieczerzę wigilijną w znacznej liczbie bezrobotne i te, które u siebie dla różnych przyczyn nie mają z kim wieczerzy spożyć — żeby się samym nie nudziło, to za małą opłatą zbierają sie w Stowarzyszeniu i tam w gronie towarzyszek, wesoło, spędzają beztrosko jedną, drugą godzinę wspólnie, jak w rodzinie wieczór wigilijny. Zdarzyło się w ubiegłą wigilję, że moi staruszkowie zaproszeni zostali na wigilję do krewnych, więc ja bez namysłu zgłosiłam się na wieczerze do Stowarzyszenia. Zebrało się nas około setki w dobrym nastroju, odświętnie ubranych, oczekując przybycia Czcigodnego Ojca Kuratora i pani Prezesowej. Weszli. Po przywitaniu się, Wiel. Ojciec Kurator przemówił w podniosłych słowach do zebranych serdecznie i ciepło — i zaczęło się łamanie opłatkiem z Wiel. Ojcem Kuratorem i panią Prezesową — po odśpiewaniu kolędy, zasiadłyśmy do stołu, niejedna ze wspomnieniem wigilji w domu rodzicielskim i z łezką w oku — ale wnet się ożywiło, jak w ulu pszczółek.

Ja siadłam także z myślą, żeby się przyjrzeć wszystkiemu i napisać coś o tem — nie zdradzając się z tem wesoło i swobodnie zaczęłam rozmowę z mojemi obok siedzącemi towarzyszkami, które pierwszy raz w życiu obaczyłam. Po spożyciu skromnych darów Bożych, wstałyśmy i grupkami zaczęłyśmy rozmawiać. Głośno było i gwarno, jak na jarmarku, bo jeżeli jak mówi złośliwe powiedzenie, że **„jedna gęś i dwie niewieście, będzie jarmark w całym mieście“**, to cóż dopiero jak się setka z rodu niewieściego zejdzie. Przypomniało mi sie zdanie, kiedyś słyszane, podobnoś nawet z Pisma św.: „O jak to dobrze i miło mieszkać braci społem“, — a jeśli braci, to tem może więcej siostrom, bo one żywiej potrafią z sobą przystawać.

Przypatrując się wszystkiemu, uderzyło mię jedno najbardziej, że z pomiędzy tej setki zebranych, choć wszystkie były członkiniami Stowarzyszenia św. Zyty, bardzo mało było takich, któreby się dobrze znały — a czemu? — bo się mało z sobą schodzą. — Pomyślałam sobie: — szkoda, że takich Wilij niema więcej w roku, boby członkinie miały okazję się zejść razem i zapoznać — a gdyby się znały, toby się jak siostry pokochały, a z takiego zapoznania się mogłaby być niemała i dobra korzyść, jedna drugą nierazby pocieszyła i dobrze jej w czemś poradziła, nieraz i dobrą służbe nastręczyła — czasem i napomniała, jeśliby coś nieodpowiedniego zauważyła.

Miałabym ochotę zaproponować naszym Władzom i podać pod rozwagę, czyby się nie znalazł jakiś sposób do takich zebrań wspólnych — towarzyskich, przynajmniej w zimowej porze — gdzie trudno gdzie wyjść — a niejedna w niedzielę i święta nie wie, co ze sobą zrobić. Chciałoby się i więcej coś powiedzieć, ale powiadają, że w wielomówstwie nie obejdzie się bez grzechu, więc Małgośka siedź cicho i „nie pchaj palca między drzwi“.

O godzinie 12-tej w nocy odbyła się śpiewana Pasterka w kaplicy Szpitalika naszego (w której wzięłam udział) z pięknem kazaniem, poczem 2 Msze św. ciche, kaplica i przyboczne sale były nabite; wykolędowałyśmy się na Mszach św. i już koło godziny 3-ciej nad ranem rozeszły się, wynosząc niezatarte wrażenia.

Na dopowiedzenie: Jest w Stowarzyszeniu bibljoteka dość duża, to w zimowych czasach mogłyby dziewczęta w niedzielę i święta przychodzić na czytania pożyteczne, a i kilkadziesiąt mogłoby przyjść na pogadankę — ale, musiałby się ktoś poświęcić, żeby dyżur mieć i przyjąć przychodzące do sali — zająć się niemi, wprowadzić zgromadzenia w ruch. Jestem pewna, że byłoby to z pożytkiem.

Małgośka.

Wydawca: Stow. Sług katol. św. Zyty. — Odpow. redaktorka: **Aniela Kaczmarczyk** Kraków, Mikołajska 30. — Kieruje redakcja **Ks. Wł. Kotowicz T. J.** Mały Rynek 8.

Czcionkami Drukarni „Głosu Narodu“ w Krakowie, pod zarządem Romana Ferka.

TO I OWO.

10.000 FRANKÓW ZA WARKOCZ. Aktorka w Paryżu, Aurelja Branka, nosiła wspaniałe warkocze, których wymagały grywane przez nią role. Pewnego razu fryzjer, przez pomyłkę, zamiast ondulować włosy, odciął piękne warkocze. Aktorka zaskarżyła fryzjera do sądu o „zmniejszenie jej zdolności do pracy i zarobku". Sąd przyznał rację artystce i zasądził fryzjera na 10.000 franków odszkodowania.

ŚMIERTELNY POKOS MODY. Krótkie przejrzyste suknie, odsłanianie nóg, nawet w największe mrozy, ledwo okrytych jedwabną pajęczyną, codzienne niemal wyczerpanie organizmu dancingami, już poczyna mścić się straszliwie na nieszczęsnych niewolnicach mody. Kobiety amerykańskie, które pierwsze uległy jej okrutnym nakazom, pierwsze też uległy straszliwym skutkom. Na walnem zebraniu towarzystwa przeciwgruźliczego stwierdzono olbrzymi wzrost gruźlicy (suchot) wśród kobiet między 16 a 26 rokiem życia. Pełno tych ofiar mody po sanatorjach i uzdrowiskach amerykańskich! Jak zaś katastrofalnie rośnie żniwo śmierci, wskazuje obliczenie doktora Smith'a. Oto w ciągu jednego tylko roku w Ameryce umarło na suchoty o 49 procent kobiet więcej, niż mężczyzn.

Straszliwa ta cyfra woła głośno o nienaruszalność praw moralnych przez człowieka! Przeczytajmy to sobie raz i drugi, a i innym o tem opowiedzmy...

WIĘCEJ KOBIET, NIŻ MĘŻCZYZN. Stolica Czech Praga ma według powierzchownych tylko obliczeń w czasie ostatniego spisu ludności 439.000 kobiet, a 408.000 mężczyzn, czyli że kobiet jest więcej o 31.000. Tylko w trzech dzielnicach praskich mężczyźni przeważają.

JAKĄ POWINNA BYĆ KOBIETA? (Rady Anny Pawłowej). Zmarła niedawno słynna tancerka, Anna Pawłowa, ogłosiła na krótko przed zgonem artykuł o uroku kobiety.

Urok kobiety nie jest czarem przelotnym, podstawą jego jest przedewszystkiem zupełne zdrowie. Kobieta normalna, zdrowa jest lub może być zawsze czarującą dla otoczenia. Kobiecie zbyt chudej jest taksamo trudno być czarującą, jak kobiecie tęgiej, lub chorowitej.

Zwierzęta są dlatego zawsze takie ładne i miłe, gdyż posłuszne są zawsze prawom przyrody i nigdy ich nie łamią. Nie będą one jadły ani piły tego, co im nie smakuje, coby im zaszkodziło. Zwierzę śpi tak długo, jak tego potrzebuje i używa tyleż ruchu, ile potrzebuje.

Po tych ogólnych uwagach Pawłowa przechodzi do szczegółów.

Cały organizm musi się opierać więcej na stopach i palcach nóg, niż na piętach. Biodra muszą znajdować się stale na linji pięt, ramiona na linji bioder, a uszy wprost nad ramionami.

Kobieta powinna nieustannie trenować się w wysuwaniu nieco głowy naprzód. Jeżeli będzie to robiła stale w młodości, to w późniejszym wieku nie będzie miała nigdy podbródka, drugiej brody.

Gdy kobieta idzie, musi baczną uwagę zwracać na to, aby długość jej kroków odpowiadała jej wysokości. Nie jest to tak trudno wymierzyć i zastosować, jak się początkowo wydaje. Przytem, nie powinna opuszczać zanadto ramion. Kobiecie nie wolno zapominać, że idzie, a nie wiosłuje.

Jeżeli kobieta chce doskonałego wzoru, jak powinna trzymać się w chodzie, niech zwróci najbaczniejszą uwagę na ruchy kota. U kota każdy ruch jest elegancki, gibki, skoncentrowany. Jeżeli chcesz pięknie chodzić i nie męczyć się, to nie podnoś w marszu nóg zbyt wysoko, nie wysuwaj ich za silnie naprzód. W przybliżeniu, chód powinien wzorować się na ruchu żołnierzy w marszu.

KARTOFLE ZAMIAST CUKRU DO HERBATY? Chiński chemik Li-Hsiang-Ku w Pekinie ogłasza, że wynalazł sposób otrzymywania cukru ze słodkich ziemniaków, rosnących w obfitości w Chinach. Sposób otrzymywania ma być bardzo prosty i tani. O ile ten wynalazek okaże się rzeczywiście praktyczny, może stanowić poważną konkurencję dla cukru buracznego i trzcinowego.

SKĄD SIĘ WZIĘŁA FAJKA? Najstarszą formą palenia, było wdychanie dymu przez długie rurki. Hiszpański historyk Oviedo opowiada, że w 1395 roku wtykano do nosa rurkę z dwoma otworkami, ażeby lepiej czuć dym spalonych liści. Z tego prymitywu powstała potem nasza fajka. Rurkę czyli cybuch i naczynie połączono, fabrykując pierwsze fajki z drzewa lub gliny. W siedemnastem stuleciu zdobyła przodujące stanowisko fajka gliniana z długim cybuchem, używana jeszcze dzisiaj przez rybaków. Wówczas paliły fajki również i kobiety i to z najlepszego towarzystwa, podobno nie tyle ze względów mody, lecz dlatego, że tytoń był rzekomo dobrym środkiem dezynfekcyjnym. Mówiono nawet, że tytoń chroni, podobnie jak spirytus, przed cholerą. Córki Ludwika XIV pożyczały od oficerów gwardji szwajcarskiej fajki gliniane, wbrew woli swego ojca, który był zawziętym wrogiem fajek. Król pruski, Fryderyk I, był znanym zbieraczem fajek. Za jego czasów wyrabiano już fajki porcelanowe, posiadające inną formę aniżeli gliniane i odpowiednio ulepszone, tak, że nikotyna spływała do specjalnego rezerwoaru.

WESOŁY KĄCIK.

ZAWSZE GRZECZNIE. — Władziu, powinieneś być zawsze grzecznym. Dobry braciszek oddaje połowę tego co ma swej siostrzyczce.

— A czy zawsze jest grzecznie oddać wszystko siostrze?

— Oczywiście synku.

— W takim razie oddam jej całą porcję... oleju rycynowego.

* * *

CHARAKTERYSTYKA. W jednej z kawiarń paryskich zasiadło do stolika czterech przyjaciół różnej narodowości: Francuz, Niemiec, Chińczyk i Żyd. Zażądali herbaty. Gdy tę przyniesiono stwierdzili, że we wszystkich czterech szklankach są muchy. Francuz odsunął szklankę ze wstrętem, Niemiec wyjął muchę i wypił herbatę, Chińczyk zjadł muchę i odsunął herbatę, a Żyd sprzedał muchę Chińczykowi.

* * *

ZABITA KIEŁBASA. Mały Miecio w kawałku kiełbasy znalazł ziarnko pieprzu. Kręci je w palcach, ogląda, potem pyta:

— Mamuś — to pewnie śrut, którym zastrzelili tę kiełbasę.

* * *

ZBYTECZNA HIGJENA. — Magdziu — zapytuje pani nowej służącej — czy też umyłaś sobie ręce przed pieczeniem chleba?

— Poco? Przecież pieczemy i tak ciemny chleb.

* * *

OBRAŻONA DUMA DZIECIĘCA. Zosia była bardzo niegrzeczna i dostała od tatusia nauczkę. Niezapomniała jej widocznie przez cały dzień, bo gdy wieczorem tatuś wrócił do domu, zawołała do drugiego pokoju:

— Mamo, twój mąż przyszedł!...

* * *

TRAFNE OKREŚLENIE. Szef wzywa do siebie buchaltera:

— Słyszałem, że personel dał mi przezwisko „ślepa kiszka". Może mi pan zechce wytłumaczyć, dlaczego?

Buchalter długo nie chce dać wyjaśnienia. Wreszcie, gdy szef grozi mu wyrzuceniem, mówi:

— Jeśli pan już koniecznie chce wiedzieć, to powiem. Nazywają pana ślepą kiszką, bo po pierwsze jest pan często podrażniony, a po drugie, niepotrzebny.